

Gdy znalazłem Chrystusa, znalazłem wszystko

Świadectwo nawróconego księdza

Anthony'ego Pezzotty



Anthony Pezzotta, urodzony na północy Włoch, od najmłodszych lat pragnął być misjonarzem. Aby zrealizować ten zamysł, w wieku 11 lat wstąpił do seminarium duchownego. Po 12 latach otrzymał tytuł magistra greki i bakalaureat z filozofii. Potem odbywał magisterskie studia teologiczne w Anglii, Niemczech, Hiszpanii, wreszcie w Rzymie, gdzie przyjął święcenia kapłańskie. Wysłany na misję na Filipiny, pracował tam 15 lat, pełniąc funkcję dyrektora szkół technicznych oraz rektora niższego i wyższego seminarium duchownego. W chwili swego nawrócenia był tam wykładowcą teologii.

Praca lekarstwem na wątpliwości

Na studiach teologicznych w Anglii zacząłem żywić poważne wątpliwości co do pewnych nauk mojego kościoła, których nie umiałem pogodzić z Pismem. Wątpliwości dręczyły mnie nawet po święceniach, ale tłumiłem je, zajęty studiami i pracą wykładowczą. Plan zajęć miałem tak napięty, iż niewiele czasu zostało na zgłębianie różnych spraw i na modlitwę.

Po dziesięciu latach wyczerpującego trudu pojechałem na rok do domu, do Włoch, aby odpocząć i podreperować zdrowie. Tam wątpliwości odżyły i rozmnożyły się jeszcze bardziej, umocniłem się też w postanowieniu, by szukać zadowalającej odpowiedzi na niepokojące mnie kwestie. Bez przerwy czytałem, wnikałem w słowa naszych wielkich teologów, wątpliwości jednak nie zniknęły, ciążąc coraz dotkliwiej.

Książki i Księga

Po powrocie na Filipiny postanowiłem odłożyć na bok całą moją bibliotekę teologiczną i poświęcić się studiowaniu jednej tylko Księgi: Słowa Bożego, w szczególności zaś Nowego Testamentu. We wszystkich praktycznych sprawach Biblia stała się jedynym moim przewodnikiem; to do niej odwoływałem się w ewangelizacji, nauczaniu, rozmyślaniach i lekturze. Niebawem czasie wątpliwości zaczęły znikać: jedna po drugiej znajdowały bowiem rozwiązanie w moim studium Pisma.

Początek drogi krzyżowej

Pod koniec stycznia 1974 roku udałem się do Santa Cruz, na południe od Manili. Natknąłem się tam na bardzo elegancką nową kaplicę Konserwatywnego Kościoła Baptystycznego. Nigdy dotąd nie byłem w kościele protestanckim, postanowiłem więc wśliznąć się do środka i rozejrzeć się. Ledwie znalazłem się wewnątrz, przywitał mnie jakiś sympatyczny wierzący, nalegając, że przedstawi mnie pastrowi. Pastorem tym okazał się Ernesto Montalegre, wspaniały mąż Boży.



Rozmawialiśmy parę godzin. Ja starałem się z całych sił zrobić z niego dobrego katolika, on zaś spokojnie odpowiadał na moje pytania.

Nie zdołałem nawrócić go na katolicyzm, ale i on nie przerobił mnie na protestanta. Mimo to wiele jego wypowiedzi uderzyło mnie, tak że po dwóch godzinach rozmowy miałem w sercu natłok wątpliwości. Zaczął się dla mnie czas gehenny: bezsenne noce, bezradność i przerażający brak odwagi, aby opowiedzieć się za prawdą Pisma. Powoli zaczynałem pojmować Prawdę, nie wiedziałem jednak, co mam począć. Aż nadeszła noc 20 lutego 1974 roku.

Noc łaski Bożej

Byłem w domu sam - i pierwszy raz w życiu szczerze się modliłem. Prosiłem Chrystusa, aby przejął panowanie nad moim życiem. Czułem się jak największy z grzeszników. Ktoś być może spyta: Jaki tam ze mnie mógł być grzesznik? Fakt, nigdy nie paliłem, nie piłem, nie złamałem ślubów czystości. Nie miałem na koncie żadnych występków, za to wiele zasług w

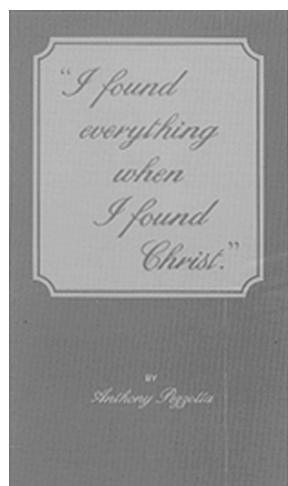
roli proboszcza. Lecz moim grzechem była ... pycha. To ona nie pozwalała Chrystusowi zagościć w moim życiu, bo bałem się reakcji biskupa. Myślałem: „Jeśli uznam Chrystusa za swego Zbawiciela, co na to powiedzą przełożeni? Co sobie pomyślą koledzy, studenci? Szanują mnie; nie wolno ich zawieść!” Brakowało mi odwagi na szczerość; szacunek ludzi ceniłem wyżej niż umiłowanie Prawdy. W tę jednak noc podczas modlitwy wzrok mój padł na taki oto fragment z Ewangelii Jana:

„Wszakże jednak i z książąt wiele ich weń uwierzyło; ale dla Faryzeuszów nie wyznali, aby z bóżnicy nie byli wyłączeni.” (J 12,42)

Te słowa przeszły mi serce jak miecz obosieczny, ale dodały siły i odwagi. Byłem wolny! Tej nocy nie męczył mnie już ból i dojmująca niepewność strasznych ostatnich tygodni. Gdy obudziłem się nazajutrz, w głowie pojawił mi się obraz przyjacielskiego pastora baptystów. Ubrałem się szybko i pojechałem do jego kościoła. Rozmawialiśmy. Dał mi broszury i ulotki, które chętnie wziąłem. Już przy wyjściu odwróciłem się i spytałem: „Gdybym opuścił swój kościół, mógłbym zamieszkać z wami? Przyjęlibyście mnie?” Uśmiechnął się i odparł: „Mamy wolny pokój, wierzący się tobą zaopiekują”.

Prawda zwycięża

Pięć dni zwlekałem z decyzją modląc się i czytając Pismo. 26lutego uznałem Chrystusa za swego Zbawcę i Pana. Poprosiłem, aby przejął władanie nad moim życiem, miałem bowiem zamiar zostawić wszystko: samochód, bibliotekę, majątności. Napisałem do biskupa list z rezygnacją i zamieszkałem wśród moich nowych duchowych przyjaciół w Santa Cruz.



3 marca o jedenastej publicznie wyznałem wiarę w Ewangelię i zostałem ochrzczony w rzece Santa Cruz, płynącej tuż za budynkiem kościelnym. Muszę koniecznie napomknąć, że od dnia, gdy przyjąłem Chrystusa, nigdy nie pożałowałem tego kroku i nie odczułem tęsknoty za dawnym życiem. Dosłownie przepełniony radością, poznałem nieopisany smak wolności od wątpliwości. Parę dni po tym wydarzeniu odwiedził mnie pewien ksiądz, pytając: „Tony, jak mogłeś w ciągu zaledwie pięciu dni podjąć taką

decyzję? Porzuciłeś kościół katolicki: dwadzieścia stuleci kultury, papieży, świętych, wszystkiego, czego się uczyłeś, co zawsze kochałeś!" Odrzekłem mu prosto z serca: „Nie czuję się tak, jakbym coś porzucił; to jest, raczej tak, że gdy znalazłem Chrystusa, znalazłem wszystko”.

Katolik, który przyjmuje Chrystusa jako Zbawcę i Pana, opuści swój kościół, gdyż nie jest już rzymskim katolikiem.

Jeśli wierzysz, że zostałeś zbawiony przez wiarę w Chrystusa, i jeśli uznałeś Jego Słowo za ostateczny autorytet, to nie jesteś rzymskim katolikiem, ale protestantem, nawet jeśli słowo „protestant” źle ci się kojarzy. Zbawienie przez wiarę i wyłączny autorytet Pisma to fundamenty protestantyzmu, przeciwstawne idei zbawienia dzięki uczynom i sakramentom oraz autorytetowi tradycji, za którymi opowiada się katolicyzm.



Na koniec chciałbym zauważyć, że wielu katolików żywi do swego kościoła głęboki sentyment, nazywając go często „Matką”. Taka postawa i takie uczucia znamionują osobę, która za dawcę życia duchowego uważa kościół, czyniaci ją wierzącą przez chrzest i utrzymujący ją przy życiu duchowym dzięki pozostałym sakramentom. Z Biblii wynika jednak, że to nie kościół tworzy wierzących, ale wierzący tworzą kościół. A ponieważ to łaską przez wiarę stajemy się żywymi kamieniami Chrystusowego kościoła, to prawdziwym jego budowniczym jest Chrystus.

Anthony Pezzotta, nawrócony ksiądz



Po nawróceniu i ukończeniu szkoły biblijnej w Denver Seminary Antonio Pezzotta, wspierany przez swoją żonę, przez 25 lat działał na Filipinach. Prowadził ewangelizację, kierował domowymi kręgami biblijnymi i wykładał w Asian Theological Seminary w Quezón City, w regionie Metro Manila. Od czasu przejścia na emeryturę w 2001 roku mieszkał w Ameryce. Jako

„dyrektor ds. pracy wśród grup etnicznych” promował ideę swojego baptystycznego stowarzyszenia parafialnego, aby również wśród imigrantów hiszpańskojęzycznych, filipińskich, chińskich i koreańskich powstawały wspólnoty biblijne. Wraz z innymi kontynuował również dzieło misyjne „Mission to Catholics International” zmarłego byłego księdza Barta Brewera (patrz raport nr 3). 2 kwietnia 2014 roku Pan powołał go do siebie.

Zdjęcie powyżej pochodzi z 2013 roku i przedstawia go wraz z córką Marie.

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004. Tekst w załączniku został przetłumaczony z języka niemieckiego za pomocą DeepL.com (wersja darmowa).

Wykorzystano polskie tłumaczenie Biblii zatytułowane „Biblia Gdańska (1881)”.